Należność pocztową opłacono ryczałtem

№ 4 WARSZAWA DNIA 28 LUTEGO 1934 r. ROK XXI.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE“

PISMO WYCHOWAWCZE, SPOŁECZNE, KULTURALNO-OŚWIATOWE, ROLNICZE, SPÓŁDZIELCZE I SAMORZĄDOWE—ILUSTROWANE. ADRES: WARSZAWA, KOPERNIKA 30. KONTO P. K. O. 35.10,
CENA POJEDYŃCZEGO NUMERU 25 Gr.



Na lewo:
Grupa wychowanków Szyc



Na prawo:
„Powsinoga beskidzki“ w inscenizacji Szycaków. Pośrodku Emil Zegadłowicz, który odwiedził Szyce

TAJEMNICA SZYC

Szyce to nowy dźwięk w sercu młodzieży wsiowej, to nowy ton, brzmiący wysoko, wymowny, rozgłośny—po całej Rzplitej. Cóż to spowodowało, że tem właśnie, w Uniwersytecie Wiejskim samorzutnie, z własnej inicjatywy kształcą się synowie chłopscy, że mimo wszelkich trudów w uzyskaniu środków materjalnych, daleko od ziemicy krakowskiej zamieszkali ściągają ze wszystkich stron, by się wspólnie wynurzać, pewne zagadnienia rozważać, wysnuwać wnioski, dotyczące spraw bytu chłopa polskiego?

Jedna jest tajemnica tej wsiowej uczelni — jedna jedyna właściwość, co wszystkich przyciąga—wolność myślenia swoich o swojem i tworzenia na zrębach wartości wsiowych.

Uniwersytet w Szycach to nie szkoła, gdzie uczniowie nabywają określone programem wiadomości, ale szkoła, która ma za zadanie wychowywać Tak więc nauczanie jest tylko drobną cząstką wychowania.

Nauczanie w Szycach o tyle tylko ma wartość, o ile może wpłynąć na wychowanie, posiadające tutaj specjalny charakter. Wychowankowie Szyc to nie są bierni odbieracze tego, co im się na wykładach daje, ale to ludzie, którzy sami są twórcami swego wychowania.

Jakże się to może stać?

Uniwersytet Szycki ma ściśle określone zadania—dba o jeden nader poważny odcinek pracy—wieś, która do tej pory nie posiada określonego programu socjalnego i politycznego i nie będzie go posiadać dotąd, dopóki sama nie zajmie się tem tak ważkiem zagadnieniem. Ludźmi, którzy ten fakt rozumią, są właśnie wychowankowie Szyc.

Nie mają oni ksiąg mądrości, z których mogliby dowiedzieć się o celach wsi, o jej Prawdzie,

Dlatego też sami się naprzód myślą wyrywają, sami obdzielają doświadczeniami, by na ich podstawie, podstawie wielowiekowych krzywd, omyłek, braku jedności—wytyczyć drogę wsiowego postępowania. I tu niema nauki, niema podręczników, pomocy—jest tylko mądry, uczuciowy i pełen inicjatywy syn wsi.

Dlatego też równolegle i współmiernie z wychowankami idzie ich praca w dziele tworzenia nowego typu obywatela Polskiego.

Ludzie Szyc po ukończeniu Uniwersytetu obejmą placówki życia kulturalnego i gospodarczego, by tam, jako przodownicy tego życia — tworzyć dobro.

Wielu Siewiarzy skończyło ten zakład, ale to odrobina w morzu masy ludowej i dlatego nie powinno być jednego koła siewowego, z którego nie byłby chociaż jeden związkowiec w Szycach.

Ten numer „Siewu" specjalnie Szycom poświęcamy, doceniając ich wartość dla wsi polskiej, z myślą, że w przyszłym roku jeszcze więcej siewiarzy Szyce ukończy, by służyć sprawnie i serdecznie wsi polskiej.

Do Szyc!

O UNIWERSYTETY WIEJSKIE

Aby gromada wiejska mogła zająć należyte stanowisko w państwie i w społeczeństwie żeby się nauczyła umiejętnie żyć w gromadzie, musi wychować przodowników wiejskich, związanych głęboko z potrzebą mas.

Zagadnienie prodownika jest sprawą dominującą w wychowaniu państwowem, społecznem. Wszystkie organizacje młodzieżowe w tym kieruku przeważnie nastawiają się. „Bez własnych przodowników nie może być zdrowej, silnej organizacji". Nie może być zdrowego społecznie, moralnie ruchu chłopskiego. Wiadoma rzecz — kto powinien kierować masami chłopskiemi jeżeli nie ten, kto z nich nie wyrósł, nie zżył się z tradycją wiejską, nie wczuł się w potrzeby i tajniki psychiczne duszy chłopa polskiego.

Oczywista, żerowali partyjnicy i mącili spokój zamiast zgodnie z potrzebą wsi prowadzić ją na prawdziwą drogę, po której iść powinno państwo — drogę zgodną z wymaganiami życia gromadzkiego. Wiele słomianych ogni spaliło się na panewce i to jeszcze ze szkodą dla siebie i drugich. Ile zmącenia w życie wsi wprowadzali różni przygodni wyborcy czy inni chwilowi działacze! Dopóty wieś nie będzie mogła kroczyć z chłopskim rozmachem w przyszłość, dopóki nie wychowa przodowników wiejskich własnych, którzy zgodnie z państwową racją stanu i sprawiedliwością społeczną będą dla wsi tworzyć przyszłe stanowisko w życiu państwa, gromady.

Ruch młodowiejski wychowuje przodowników gromad. Nie w każdej wsi są Koła Młodzieży, nie wszyscy mają wiarę w silną wolę, by samouctwem dojść do poziomu światłego obywatela — człowieka.

Szkoły średnie i wyższe są dla synów chłopskich mało dostępne. A ilu jeszcze szkół powszechnych na wsi potrzeba? Aby przyjść wsi z pomocą, Związek Nauczycielstwa Polskiego założył Uniwersytet Wiejski im. Władysława Orkana wSzycach. Gdzie my, synowie chłopscy, uczymy się poznawać życie, rozejrzenia się wkoło, określenia swych obowiązków względem państwa i wsi. Zgłębiamy przyczyny i zjawiska życia codziennego, jakie obecnie społeczeństwu pomaga do rozwoju lub tamuje. Wyostrzamy wzrok na wszystko, aby osiągnąć właściwy poziom człowieka. W ciągu 4 miesięcy uczymy się historji wsi i państwa, o samorządzie, higjenie, literaturze, zagadnieniach życia gospodarczego, kulturalnego, społecznego. Rozbudza się w człowieku chęć do dalszej pracy nad sobą, patrzenia krytycznego w siebie i w życie. Słowem kształci się odpowiednio przodowników, którzyby

mogli dać sobie radę w życiu i umieli pracować w gromadzie.

Obecny zimowy kurs, męski w Uniwersytecie Wiejskim w Szycach kończy 41 słuchaczy 4 przodowników pójdzie świadomie w życie, by zakasać rękawy do pracy świadomej, twórczej.

Dla wsi potrzeba tysięcy przodowników, aby przeorać wzdłuż i wszerz cały obszar wsi nieuprawnego ugoru.

Wiemy jaką rolę odegrały w Danji Uniwersytety Wiejskie, dążeniem więc każdego światłego obywatela powinno być, aby jaknajwięcej Uniwersytetów Wiejskich powołać do życia. To wyraźna potrzeba. Kryzys leży w nieuświadomieniu mas, w niepoznaniu przyczyn tamujących rozwój życia. Jeżeli wieś osiągnie poziom cywilizacyjny, intelektualny, moralny, tem samem podniesie się na wyższy poziom państwo. 70% ludności — to ludność wiejska. Wielu, wielu jest ludzi wsi bez szkoły, uzupełniają swe wiadomości samodzielnie, na wsi ludzi wyrobionych jest brak, którzyby mogli życiem społecznem kierować, nadawać odpowiedni związany z tradycją, kulturą, gospodarczą, gromadnie, ton. Ze zjawieniem się Uniwersytetów Wiejskich, zjawią się ośrodki zdrowia, szpitale, sierocińce, ochronki, przedszkola. Ludzie na wsi w dobie obecnej nie umieją, nie wiedzą w jaki sposób zabrać się do pracy w pewnych dziedzinach związanych ze wsią.

Tą sprawą mamy zająć się my, przodownicy, znający znaczenie tej placówki, organizacje młodzieżowe, młodzież wiejska pragnąca być rozumnymi obywatelami państwa.

W naszej tęsknocie do realizowania pracy twórczej nad odbudową wsi i państwa ta sprawa wysuwać się winna na pierwsze miejsce. Z tą myślą pogłębiać będziemy wasze czyny i prace, choć czasy są ciężkie, jednak dla gromady nie może być przeszkód. Złotowy coroczny wydatek koła na cel tworzenia Uniw. Wiejskich opłaci się dziesięćkroć w pokoleniach. Do wyścigu stanąć muszą organizacje młodzieżowe a wtedy i odpowiednie czynniki też pomocy nie odmówią. Tylko chłopskim uporem, zdrową pracą, w kształtowaniu charakterów możemy osiągnąć rezultat, a wtedy nietylko województwo, ale i powiat jeden Uniwersytet mieć będzie. A życie wartko popłynie, przeszkody się usuną i droga przyszłości będzie jasną równą i twardą. Z tem będziemy szli w życie, a Duch Orkanowy będzie nam przyświecał i ramię w wytrwaniu podpierał.

Bartłomiej Bigorajski
Szycak z Sierpeckiego

Siewiarko i Siewiarzu!
Czyście opłacili prenumeratę za II-gi kwartał?
Czyście wyrównali zaległości za rok ubiegły?
Czyście złożyli dobrowolną wkładkę na Fundusz Prasowy Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej?

MORZE

(Nowela).

Janek szedł do miasta.

Smutnie wyglądał w starym tatusiowym kaftaniku, ale mimo ty był wesoły. Rzeczywiście; wesoły wówczas w Odessie mógł być tylko ośmioletni Janek, wesoły zaś dlatego, że miał osiem lat. Matka dała mu właśnie do sprzedania w mieście ostatnie futro, które było równocześnie jej nakryciem w nocy. Sama poszłaby sprzedać, gdyby mogła wyjść z łóżka... Więc stary Martyniak leżał na tapczanie, pojękując zczerniałemi wargami, a Martyniakowa leżała w łóżku nawznak, tępo patrząc w sufit. Wprawdzie Martyniakowa bała się dać Jankowi do sprzedania tak drogocenny przedmiot, ale cóż robić trzeba było kupić mamałygi, t. j. mąki z kukurydzy, którą żywiono się już od trzech miesięcy.

Szedł więc, niosąc kłębek futra pod pachą, cały otulony kaftanikiem i pogwizdywał. Mroźne tchnienie wiatru obejmowało go wokół, aż łzy kapały z oczu. Wreszcie pobiegł trochę dla rozgrzewki i obejrzał się według polecenia matki, czy komu nie wyda się podejrzaną wypukłość futra z pod kaftanika. Ale na ulicy nie było prawie nikogo.

Tylko na szosie leżało ścierwo końskie, koło którego żerowała gromada psów. Przystanął na chwilę i zapatrzył się na kundla podobnego do szkieletu, który wgryzał się tak daleko w brzuch koński, że w końcu widać było tylko jego puszysty ogon. Dwa psy — wilki dzielnie dotrzymywały mu placu, wyciągając co chwila wśród wściekłego warczenia wnętrzności i pożerając je w okamgnieniu. Reszta psów walczyła o kawał mięsa, oderwanego od końskiego boku. Chrapliwe szczekanie i skomlenie psów napełniało hałasem całą ulicę. Ale Janek często widział takie sceny więc po chwili ruszył dalej, nucąc wesoło „kozaczka". Był dziś silny, bo matka, choć umierała z głodu, jego nakarmiła ostatkiem mamałygi.

Gdy skończył piosenkę, był już na ulicy Preobrażeńskiej. Tu było już więcej ludzi. Właśnie naprzeciw wlókł się wóz, kierowany przez towarzysza z czerwoną gwiazdką na czapce. Janek znał te wozy,. Nie dziwił się tedy, gdy za zbliżeniem ujrzał zwisające z wozu nagie i opuchnięte ręce i nogi o barwie ciemno-sinej.

Dopiero gdy wóz przejechał, zdziwił się, widząc, że z tyłu, z pod masy nagich ciał wysuwa się wskutek ruchu wozu długa, chuda szyja, na której umieszczona była głowa o bardzo długich, czarnych włosach, rozpuszczonych na kształt wstęgi. Głowa miarowo uderzała ciemieniem po bruku, wlekąc za sobą długie kłęby kurzu, pomieszanego z krwią. Widać było, że głowa jeszcze żyła, bo oczy raz po raz się otwierały i nabiegłemi krwią białkami ponuro błyskały ku niebu. Ale już z dali turkotał drugi wóz. Janek znowu ujrzał kłębek ciał. Szczególnie zaciekawiła go postać leżąca na górze.

Człowiek ów leżał na plecach, wypiętym brzuchem osłaniając towarzyszy. Za każdem poruszeniem wozu chwia

TEATR W SZYCACH

Dużo w Szycach mówimy o teatrze wiejskim, jego źródłach i istocie. Gwarzymy często o tem, ile jest głębokich wartości w zwyczajach i obrzędach, które mogą wzbogacić teatr. Jeno smutno jest, że sami ludzie wsiowi o tem nie wiedzą i bar-



Mikołajki w Szycach

dzo często nie doceniają tego. Od pięknych motywów i zabytków odwracają się, a sięgają po wzory gdzieś do miasta, po jakieś sztuczki bez żadnych wartości artystycznych i wychowawczych. A tymczasem sami w sobie, w naszej tradycji wsiowej mamy przebogate źródło, do którego już coraz częściej zwracają się nasze zespoły teatralne. Nie obce nam już są udramatyzowania pieśni ludowych — inscenizacje. Ileż pięknych i nowych wartości wnosimy tam do naszych widowisk? Z entuzjazmem są witane na różnych zjazdach czy dożynkach.

My w Szycach, jak najwięcej tych inscenizacyj przepracowujemy. Wnikamy w treść pieśni i wspólnie radzimy, jak ją udramatyzować, by stała się teatrem. Inscenizacja u nas, to dzieło wspólnej pracy, wspólnych przemyśleń.

Drugim tematem naszych przepracowań jest teatr z głowy, gdzie to nie uczy się nikt roli, ale sam tę rolę stwarza dla siebie. Wspólnie wszyscy omawiają temat, treść, dzielą się rolami, a dalej już każdy buduje sam. Ciekawa to jest rzecz, dająca duże pole do wyżycia się twórczego, ino przedtem trzeba mocno wczuć się w temat i przemyśleć go. Mieliśmy u siebie kilka prób udanego teatru z głowy: na święto książki, gdzie przedstawiona była historja książki, znaczenie książki dla Polaka w okresie niewoli i dziś; na obchód styczniowy, gdzie w sztuce z głowy ujęliśmy myśli, czyn i tradycję powstania styczniowego.

Na Boże Narodzenie wystawiliśmy pastorałkę Szillera, wspaniałe widowisko, oparte na kolendowych zwyczajach wiejskich. Urządziliśmy również

---

się niepewnie. Jakby chcąc dać Jankowi sposobność do zaspokojenia jego ciekawości, trup zakołysał się gwałtownie i kiedy wóz mijał chłopca, zwalił mu się pod nogi. Spadając trącił wiszące członki towarzyszów. Przed twarzą Janka pojawiły się dziesiątki kołyszących się nóg i rąk, więc cofnął się, więcej powodowany wstrętem, niż strachem. Towarzysz zatrzymał konie i brzydko przeklinając, zlazł z wozu, poczem z pomocą Janka ułożył trupa z powrotem. Dopiero wchodząc na Prochowską Janek spostrzegł, że ma na rękach niebieskie plamy. Otarł je więc pośpiesznie i zrobiwszy parę kroków wyszedł na plażę.

Przed nim hen, wdal roztoczyła się bezkresna płaszczyzna, przy wejściu do portu zamarznięta, przytłaczająca swym bezmiarem i potężna ogromem. Na jej tle Janek poczuł się nagle tak mały, tak znikomy... Ale morze było spokojne i zastygło w uśmiechu. Janek z zapartym oddechem patrzył na zwiastuna wolności, skutego w jednej trzeciej części lodem. Nasunęło mu się zdanie ojca, wypowiedziane w pierwszych dniach głodu: „Jeżeli morze zamarznie, to... koniec". Wtedy tego zdania nie rozumiał, ale potem dowiedział się, że żaden okręt nie będzie mógł wpłynąć do zamarzniętego portu, a przecież okręty—to jedyny ratunek.

Więc wciąż patrzył ze zgrozą i niemym podziwem na uśmiechniętego olbrzyma, rozciągniętego przed nim. Wdali widniały niebieskie wzgórki, igrające z wiatrem, śpieszące wciąż przed siebie, by ustąpić miejsca następnym. Wiała z tego obszaru jakaś moc niepojęta, coś nieznanego i groźnego. Słońce miało się ukazać, gdy mały, chudy Janek, pojawił się na targowisku. Roiło się od ludzi. Żebracy o twarzach bladych i delikatnych, choć wynędzniałych, świadczących o arystokratycznem pochodzeniu, siedzieli milcząc, wlepiwszy oczy w stojący naprzeciw kosz z gorącemi plackami. Obok kosza stał towarzysz z karabinem w ręku i sprzedawał placki po pięć kopiejek za sztukę.

Janek stanął na uboczu, nieśmiałym ruchem wyciągnął z pod kaftanika futro. Kupiec znalazł się prędko. — Ile chcesz? — zagadnął, obrzucając chłopca jadowitem spojrzeniem. — Dziesięć rubli. Tamten pokręcił głową, obejrzał się wokoło i utkwił oczy gdzieś za plecami Janka. Ten odwrócił na moment twarz i w tejże chwili poczuł straszliwe uderzenie w plecy. Zwalił się z krzykiem na ziemię i gwiazdy zamigotały mu w oczach. Ostatkiem świadomości ujrzał uciekającego mężczyznę i dwóch towarzyszów z nastawionemi bagnetami, biegnących za nim.

Przytomność odzyskał prędko. Z szumem w głowie, chwiejnym krokiem wyszedł na plażę, usiadł na śniegu i tępem spojrzeniem obrzucił morze. Uśmiechało się.

Słońce już weszło, roztaczając różowe blaski na białym poziomie i morze zdawało się zaprzeczać swej nazwie; już nie było Czarnem, ale wyglądało tak jasno i świeżo, jak wodna rusałka, wynurzająca się z piany rzecznej.

andrzejki z tradycyjnemi wróżbami, mikołajki; Św. Mikołaj przyszedł z kapelą, obdarzył wszystkich upominkami, a muzykanci, przygrywając, odśpiewali każdemu przyśpiewkę, wszystkim, ilu nas było. Piękną rzeczą była u nas inscenizacja ballady Zegadłowicza p. t. „Powsinogi beskidzkie"—w naszem własnem, wspólnem opracowaniu. Hej, trzebaż wtedy było być i widzieć lipę ze świątkiem, pod którą se przysiadł druciaż wędrowny i pod którą se po długiej tułaczce, odpoczywając, usnął snem wiecznym, tak, jak to w owej pieśni:

Zieleni się lipa,
Szumi pszczelna praca,
Kto z pod lipy w świat wyruszył,
Do lipy powraca.

Powrócił Powsinoga, by chociaż kości strudzone pod lipą spoczęły. Aż samemu mistrzowi Zegadłowiczowi, który był u nas na tej inscenizacji, rzewnie się zrobiło. Ostatnio robimy próbę zinscenizowania Tetmajera. To byłyby ważniejsze fragmenty, któreśmy z teatru przepracowali na obecnym kursie.

M. U.

BIBLIOTEKA PRZODOWNIKA.

I. Literatura piękna (polska).

(POWIEŚĆ, POEZJA, DRAMAT).

DĄBROWSKA M. — *„Ludzie stamtąd"*. (4 zł.).
DYGASIŃSKI A. — *„W Swojczy"*.
**KRUCZKOWSKI L. — *„Kordjan i Cham"*, r. 1933.
KURAŚ F. — *„Przez ciernie żywota"*.
KONOPNICKA M. — *„Pan Balcer w Brazylji"*.
*MAGRYŚ — *„Żywot chłopa działacza"*.
*ORZESZKOWA E. — *„Nad Niemnem"*.
* „ — *„Cham"*.
*ORKAN — *„W roztokach"*.
„ — *„Komornicy"*.
** „ — *„Wskazania"*.
* „ — *„Listy ze wsi"*.
„ — *„Kostka Napierski"*.
*PRUS B. — *„Placówka"*.
*REYMONT — *„Chłopi"*.
„ — *„Sprawiedliwie"*.
SŁOMKA F. — *„Pamiętnik włościanina"*.
*SAWCZUK K. — *„Poezje"*.
SKUZA W. — *„Kumac"*.
TETMAJER K. — *„Maryna z Hrubego"*.
„ — *„Janosik Nędza Litmanowski"*.
**WIKTOR J. — *„Wierzby nad Sekwaną"* (życie na obczyźnie polskich emigrantów).
**WYSPIAŃSKI. — *„Wesele"*.
**ŻEROMSKI St. — *„Turoń"*.
** „ — *„Narodziny świata pracy"*.
* „ — *„Słowo o bandosie"*.
* „ — *„Syzyfowe Prace"*.
* „ — *„Ludzie bezdomni"*.
** „ — *„Walka z szatanem"*.

Lód leżał majestatycznie, lśniącą powłoką zamykając wodę. Fioletowe błyski goniły się po błyszczącej powierzchni i wpadały jasnemi światłami w rożowo-mleczną toń. Wieczorem Janek zauważył, że jego ciało jest pokryte plamami, ale napróżno załzawionym głosem wołał: — Mamo, mam takie same plamy, jak ty, słyszysz mamo!? Tylko cichy jęk ojca objaśnił, że matka już nie odpowie. Wreszcie przyszła oczekiwana wiosna. Tłumy dniem i nocą wartowały nad morzem, oczekując pęknięcia lodów. Lecz morze drwiło sobie z ich rozpaczy i uśmiechało się pogodnie, wygrzewając się na słońcu. Janek, a raczej jego cień, szedł ulicą Przeobrażeńską. Śpieszył nad morze, by czuwać wraz z setkami innych. Naprzeciwko jechał wóz, kierowany przez czerwonego towarzysza, a za wozem biegła kobieta z powichrzonemi włosami, z których połowa była już siwa. Biegła tańcząc, klaszcząc w ręcę i przyśpiewując:—Maszeńka, hop, Maszeńka. Mimowoli Jankowi nasunął się obraz jego przytułku, w którym mieszkał. Wszak Maszeńka tam też mieszkała.

Przyśpieszył kroku i wyszedł na ulicę Prochowską. Ale tu czekał go jeszcze jeden widok. Na środku bruku leżała staruszka i, wijąc się, niby wąż, kopała nogami kamienie i rwała je paznogciami. Minął ją szybko, bo znał dobrze objawy cholery.

Codzień z przytułku wynoszono jej ofiary. Wozy zabierały je, a towarzysze wrzucali w morze. Tem się tłumaczy obrzymia ilość ryb mięsożernych, przebywających w porcie. Ryby miały dobre pożywienie. A potem, mimo zakazu, zjadali je ludzie, rozsiewając wokół zarazę. Koło Winogradnej Janek na chwile przystanął, bo słyszał, że zamordowano tu wczoraj ojca i córkę w celach rabunkowych. Na rogu ulicy powitał go cichy jęk. Jęk ten był znany. Wydawał go żebrak leżący pod murem. Żebrak widocznie konał. Ale Janek już tydzień widział tego żebraka w śmiertelnej agonji i był pewien, że będzie go widział jeszcze długo. W tem uszu jego doszedł niezwykły gwar głosów ludzkich.

Wszedł na plażę.

Przywitał go szalony okrzyk radości. Tłum zakołysał się i rzucił do brzegu. Porwany masą ludzką Janek dotarł do krawędzi lodu i wytężył oczy wdal. Ludzie tańczyli jak opętani, rzucali się sobie na szyję. Kobiety płakały. Wrzask dzieci, śmiechy, płacz i jęki wszystko mieszało się razem.

Z zachodu szły chmury, groźne wypinające bure cielska, wiatr zrywał się wściekłemi podmuchami, kręcąc się dokoła każdego bałwana, wzbijając leje piany. Góry wodne, coraz większe, coraz mocniejsze zbliżały się do lodu, złowrogo obserwując pętające je kajdany, poczem z wściekłym parskaniem cofały się w tył, by za chwilę przybliżyć się jeszcze więcej.

A zdali dochodził szum coraz większy, stopniowo przechodzący w ryk... Morze się burzyło.

A. W.

Literatura piękna (obca).

BOJER J. — *„Wielki głód"*,

„ — *„Ostatni Wikingowie"*.

GŁADKOW F. — *„Cement"*

**HAMSUN — *„Błogosławieństwo ziemi"*.

*LAGERLÖF SELMA — *„Tętniące serce"*.

**OSTENSO MARJA — *„Krzyk dzikich gęsi"*.

*NEXÖ ANDELSEN — *„W kraju szczęśliwym"*.

GUNNARSON GUN. — *„Islan Saga"*.

„ — *„Ludzie z Borg"*.

**TAGORE RABINDRANATH — *„Dom i świat"*.

Zagadnienia wiejskie.

*BIELECKI — *„Młodzież a reformy wsi"*.

*CHMIELIŃSKA — *„Wieś polska Lisków"*.

*GROM St. — *„Prace młodej wsi"*.

FRANKOWSKI — *„Sztuka Ludu polskiego"*.

** „ — *„Kultura wsi. „Biuletyn z konferencji oświatowej w Łowiczu"* w 1928 r.

*KASPRZAK Dr. — *„Zdrowie w chacie wiejskiej"*.

*BEK J. — *„Młodzież wiejska w pracy z samorządem"*.

*RADLIŃSKA — *„Cuda Danji"*.

**NIEĆKO — *„Wewnętrznę życie wsi"*.

**ŚWIĘTOCHOWSKI — *„Historja chłopów"*.

Zagadnienia społeczne i oświatowe.

**ABRAMOWSKI — *„Idee społeczne kooperacji"*.

DĄBROWSKI — *„Życie i dzieła Abramowskęego"*.

KOMORNICKI — *„Współczesne idee społeczne"*.

**KRZYWICKI — *„Studja socjologiczne"*.

**KWIATKOWSKI E. — *„Dysproporcje"*, Warszawa 1932.

LÖBL — *„Kultura i praca"*. (70 gr.).

ORSZA H. — *„Dzieje społeczne Polski"*.

**RYCHLIŃSKI St. — *„Badania środowiska społecznego"*. Warszawa, 1932 r. str. 124.

SOSIŃSKI, MALINOWSKI, REGULSKI — *„Świetlica"*.

**ZAKRZEWSKI K. — *„Kryzys demokracji"*.

**GIDE — *„Zasady ekonomji społecznej"*.

Samouctwo i samowychowanie.

*CIEMBRONIEWICZ — *„O wychowaniu samego siebie"*.

CZERWIŃSKI S. — *„O idei wychowawczej młodego pokolenia"*.

**SPASOWSKI — *„Zasady samokształcenia"*.

WEITSCH — *„Technika pracy umysłowej. Przewodnik w samokształceniu i oświacie.* Warszawa 1930, str. 47.

PAYOT — *„O kształceniu woli"*.

FOERSTER — *„O wychowaniu i samowychowaniu"*. *„Wychowanie człowieka"*.

*SKARŻYŃSKA — *„Jak czytać książki i gazety"*.

Zagadnienia kobiece.

**BUJAK-BOGUSKA — *„Na straży praw kobiety"*. Warszawa 1930 r.

*GENSÓWNA — *„Dobra matka"*.

*KORCZAK — *„Prawo dziecka do szacunku"*.

*RESTORFFOWA — *„Kobieta w rodzinie"*. (1 zł.).

*ŻEBROWSKA — *„Książka gospodyni wiejskiej"*.

Różne.

*TEODOROWICZ — *„Polska współczesna"* (wypisy). (6 zł. 60 gr.).

*TEODOROWICZ — *„Mały rocznik statystyczny"*. (2 zł.).

WITKOWSKA H. i SAWICKI L. — *„Nauka o Polsce współczesnej"*. I i II tom. (5.70).

Uwaga:

* Jedną gwiazdką oznaczone są książki, które każdy przodownik powinien przeczytać (obowiązkowe).

** Dwiema gwiazdkami oznaczone są książki trudniejsze, które się powinno czytać po zapoznaniu się z poprzedniemi (t. j. oznaczonemi jedną gwiazdką).

Nie oznaczone gwiazdkami są to książki polecone, ale nie obowiązkowe.

Nasza świetlica.

Po całodziennym dniu pracy, po długich godzinach wykładów, pragniemy się rozweselić i rozerwać nieco. Bo przecież po pracy godziwa rozrywka nigdy nie zaszkodzi, lecz przeciwnie, dodaje sił, o ile jest stosowana właściwie. Zbieramy się co dnia w naszej świetlicy, by się nieco zabawić. I wtedy naprawdę daje nam ona prawdziwy wypoczynek zdrowy i kulturalny po pracy, chociaż nieraz porządnie się zmęczymy, gdy zaczniemy uczyć się krakowiaka, czy czegoś innego. Niebardzo nam szło z tym krakowiakiem, bo przecież Mazur, Kujawiak, lub Wileńszczanin, już tak nigdy go nie zatańczą, jak prawdziwy Krakowiak. Przeważnie uczymy się różnych inscenizacji, jak: „Czerwona róża", „A na tejjłączce", „Cyganeczka nie ptak", „Przyjechał do niej" i wiele innych. Choć nie mamy koleżanek, radzimy dobrze sobie sami przy tych inscenizacjach i idzie nam dosyć sprawnie.

Dość długi okres przed świętami mieliśmy dużo pracy z „Pastorałką", którą wystawialiśmy w święta Bożego Narodzenia. Wtedy zbieraliśmy się codziennie w świetlicy na próby, ponieważ jest to widowisko dość trudne. Było przytem nieraz i trochę wesołości, zwłaszcza gdy występował żydek ze swym turoniem, znanym powszechnie w Krakowskiem. Namęczyliśmy się wtedy niemało podczas tych prób, lecz później gdy przyszło grać, to graliśmy niczem artyści. Chwilę tę dały nam dość głębokie przeżycia duchowe. Bardzo pięknie zainscenizowaliśmy balladę Zegadłowicza „Powsi-

noga beskidzki“ — na tej inscenizacji był obecny Zegadłowicz. Pięknie wyglądał ten druciarz, gdy obarczony drutem i różnemi narzędziami w stroju góralskim, zaczął głośno wołać: „garnki drutować, blaszane naprawiać“.

Nie na tem kończy się nasza praca, bo urządziliśmy jeszcze parę sztuczek z głowy, jak na święto książki, na powstanie styczniowe. Jak wiemy, cała Polska obchodziła święto książki, więc i my nie mogliśmy pozostać w tyle. W dniu tym zaprosiliśmy na swoje zajęcia świelicowe ludność z Szyc i staraliśmy się przedstawić, jak to dawniej książka była szanowana, ponieważ płacono za nią bardzo drogo. Przesuwały się widzom obrazy powstawania książki w żmudnej pracy zakonników, którzy siedząc w ciemnych, ponurych celach, pisali wielkie księgi. Praca ta trwała nieraz lat parę, zanim księga powstała, przeto nie każdy mógł ją posiadać, ponieważ taka książka kosztowała znaczny majątek.

Naraz zjawia się przed widzami zakonnik, który przewędrował różne kraje i przynosi wiadomość, że zostały wynalezione maszyny, dzięki którym książka nie będzie wymagała takiej pracy. I naprawdę niedługo nasi braciszkowie się tego doczekali, a dziś mamy udoskonalone drukarnie, dzięki którym wychodzi tak dużo książek.

Również na rocznicę powstania styczniowego wymyśliliśmy „sztuczkę z głowy“, która wywarła na wszystkich wielkie wrażenie. Sztuczka ta była wystawiona w trzech częściach. Część pierwsza przedstawiała powstańców w lesie przy ognisku, mówiących o swej niedoli, gdyż pozostawiali swe rodziny i szli walczyć za sprawę ojczyzny. Smutne było ich życie, ponieważ była ich garstka, a Moskal tępił ich niemiłosiernie. Część druga przedstawiała chatę wieśniaczą, do której przywędrował ranny powstaniec, lecz gospodarz niebardzo chętnie go nocował, ponieważ obawiał się Moskali. Najbardziej wzruszająca była część trzecia, w której ujrzeliśmy powstańców na wygnaniu na Sybirze, poprzykuwanych do ciężkich łańcuchów, pracujących w kopalniach, zbitych nahajami moskiewskiemi. Wzruszający był zwłaszcza obraz, gdy nasi wygnańcy zaczęli mówić litanję, wyjątek z „Księgi pielgrzymostwa“, „...o wojnę powszechną prosimy Cię, Panie... . To też niejednemu wydarło się ciężkie westchnienie z piersi.

Ale i ze śpiewem nie pozostajemy w tyle, ponieważ mamy dzielnego pieśniarza, pana Lachnera, który ma wielki zapas różnych piosenek, a że my lubimy się uczyć, więc chętnie nam pomaga.

Nieraz w naszej świetlicy zadźwięczą skrzypki więc chwytamy się w pary i tańczymy, aż drzazgi lecą z podłogi.

Lecz czas szybko leci i zbliża się chwila, w której będziemy musieli opuścić Chatę Orkanową, by rozpocząć nanowo pracę w naszych Kołach. Trudno nam będzie rozstać się z naszą świetlicą, bo przecież nie wszyscy są tak szczęśliwi, by mieli taką u siebie. Uważam, że każdy powinien się starać wszelkiemi siłami założyć u siebie świetlicę. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby w Kole mogła być prowadzona jakaś poważniejsza praca kulturalno- oświatowa, jeżeli młodzież nie ma się gdzie zbierać, by się zająć czytaniem książek, pism, oraz zabawić się w gry towarzyskie.

Gdy przypatrzymy się młodzieży, to widzimy, że często zbiera się ona w różnych zakamarkach, grywając w karty i popijając często wódkę. Musimy z tem walczyć i starać się, by cała młodzież znalazła się w naszych świetlicach, w których znajdzie godziwą rozrywkę, a wtedy nie będzie zbierać się po zakamarkach. Gdy tego dokonamy, będziemy mogli wtedy odetchnąć pełną piersią i możemy być pewni, że:

Nasza wsiowa nuta
Nigdy nie zaginie,
Hej, ani na wiersycku
Ani na dolinie.

Szycak z Lipnowskiego
Bolesław Grzębski.

Sosenka — Wilno — Kraków — Szyce.

Sosenka to moja wieś rodzinna w Województwie Wileńskiem, pow. Wileńskim—niedaleko granicy bolszewickiej.

Gdzie wspólnie założyliśmy Koło Młodzieży Wiejskiej „Siew“, rozumiejąc to że młodzież wiejska musi się wyrabiać na światłych obywateli, rolników w duchu państwowym, społeczno-oświatowym i gospodarczym. Więc zaczęła się u nas powoli rozwijać praca. Praca ta nie zawsze tak idzie prosto, jakby człowiek pragnął i jak wymaga tego państwo, społeczeństwo, wieś i gromada. Brakuje przedewszystkiem ludzi, przygotowanych do pracy.

Czy nasza wieś wileńska nie może być podobna do wsi, która jest gdzieś bliżej Warszawy, lub podobna do Liskowa, co o nim w gazetach, książkach piszą, oraz stanąć na należytym poziomie. Otóż dowiedziałem się z gazet, że gdzieś tam na drugim krańcu Polski istnieje placówka, która wychowuje iludz, którzy po wyjściu z niej mogą samodzielnie pracować społecznie. Postanowiłem się tam udać i pogłębić swoją wiedzę, gdyż czułem w sobie dużo niedomagań, przytem chciałem się zetknąć z ludźmi ze wszystkich stron Polski i zapoznać się z ich zwyczajami, obyczajami, ich kulturą i jak tam praca idzie na wsi.

Dzięki temu przyszedł mi z pomocą Wojewódzki Związek Młodzieży Wiejskiej i Centrala „Siew“. Wreszcie przyszedł ten dzień, w którym wyruszyłem w drogę do Uniwersytetu Wiejskiego w Szycach. Już jestem w pociągu, który gwizdnął przeraźliwie, sapnął ciężko, wyrzucił masę iskier i wstęgę dymu, ruszając w daleką drogę. Mijając po drodze wsie tu i ówdzie samotne, pochylone chałupy, pokryte słomą i gdzie niegdzie gontą, przytem lasy, szumiące łąki, pola, piachy, moczary i t. p., nareszcie zaczęły się pokazywać na widnokręgu wieże kościołów, kominy fabryczne. Wreszcie ukazała się Góra Zamkowa, górująca nad wszystkiem, niby żołnierz stojący na warcie, któremu biegnie z pomocą. Tu znowu ukazuje się jak wąż

wijąca się Wilja z Wilejką, które opasały prastary gród Gedyminów — Wilno. Pociąg się zatrzymał na kilka minut i znowu ruszył dalej. Zacząłem rozmyślać, z kim się spotkam i czego się nauczę w Szycach. Wreszcie przyjechałem do Piastowej stolicy — Krakowa. Po zwiedzeniu kilku starych zabytków historycznych, udałem się do Szyc, gdzie spotkałem się z wielką serdecznością, zarówno ze strony wychowawców, jak i kolegów.

Zaczęła się praca, która polegała na wykładach, zebraniach dyskusyjnych, wycieczkach krajoznawczych, czytaniu książek i wielu innych pracach, przy pomocy których człowiek nabierał poglądów na świat i życie.

Wiele razy mój wzrok biegł przez cały obszar polskich czarnoziemów, ogrodów, ludnych miast, bogatych wsi — do biednej, ponurej wsi wileńskiej. I wtedy człowiek się chwytał za głowę, gruntował swe poglądy, aby nie upaść pod wielką odpowiedzialnością, jaka na niego kładzie praca na wysuniętej daleko placówce, jaką jest wieś wileńska — wieś ciemna, łatwo podlegająca namowom agitatorów ościennych.

Twardo utrwalał się w duszy obraz przyszłości, jasny, zdrowy, w której widziałem brzęczącą niby w ulu ról pracowitych „pszczół" — szkoły bibljoteki, koła, świetlice, szpitale, schroniska, spółdzielnie, Uniwersytety wiejskie, żyjące w dobrobycie, kochaną wieś wileńską. I znowu niedługo będę mijał i żegnał prastary Kraków, ziemię prasłowiańską, z żalem będę żegnał twarde uniwersyteckie mury i gromadę Orkanowej Rodziny. A będą szumiały na powitanie zielone, nieruchome lasy, witała cicha, słomiana strzecha rodzinna, cała nasza droga wieś wileńska.

Edward Majchrzak Szycak z Sosenki.

Szkoła Rolnicza, a Uniwersytet Wiejski.

Rolnik, pracując na roli, nie powinien się ograniczać do pracy zawodowej, ale z całą świadomością powinien brać żywy udział w przejawach życia społecznego i państwowego. Pracując na własnem gospodarstwie ojca, doszedłem do wniosku, żeby umieć pracować i podnieść na wyższy poziom gospodarstwo, jak również zaznajomić się głębiej z rolnictwem i pracą społeczną wsi — postanowiłem wszelkiemi siłami wstąpić do szkoły rolniczej. W szkole rolniczej uczą, uświadamiają i wyrabiają człowieka przedewszystkiem w kierunku rolniczym. Największy nacisk szkoła rolnicza kładzie na zapoznanie się z uprawą mechaniczną roli, roślin i ich życia, hodowlą inwentarza gospodarskiego, drobiu, ogrodnictwem, warzywnictwem, pszczelnictwem i t. p., pod tym względem uważam, że całkowicie spełnia swoje zadanie. Zato mniej zapoznaje z życiem społecznem, które jest niezbędnie potrzebne dla każdego pracownika wsi.

Pod względem uświadomienia rolniczego skorzystałem dużo. Szkoła rolnicza dała mi wiele cennych wskazówek, jak podnieść na wyższy poziom własne gospodarstwo. Jednak kiedy się spotkałem w terenie z pracą społeczną i organizacyjną, czułem brak wiedzy w tej dziedzinie — czułem brak zdolności do pokierowania pracą w jakiejkolwiek organizacji, a przecież to jest jedna z najgorszych bolączek wsi.

Zrozumiałem wtedy, że szkoła za mało uwagi zwracała na tę stronę życia. Obecnie mam ukończoną szkołę rolniczą i kończę Uniwersytet Wiejski Mam więc możność porównać naukę szkoły rolniczej Uniwersytetu Wiejskiego.

Wychodzę z tego założenia, że szkoła rolnicza pod względem nauki gospodarczej całkowicie wystarcza g o s p o d a r z o w i. Jednak na sprawy społeczne wsi szerzej się patrzą Uniwersytety Wiejskie, których niestety w Polsce mamy mało. Mają one na celu kształcenie przodowników wsi.

W Uniwersytecie Wiejskim słuchacze zapoznają się z ustrojem państwa, samorządem, spółdzielczością, oraz ze wszystkiemi zagadnieniami, jakie są potrzebne do zrealizowania i podniesienia wsi, zarówno pod względem kulturalnym, jak i gospodarczym.

Właśnie dopiero wtedy przodownik wsi będzie mógł na wieś patrzeć własnemi oczyma, jak będzie miał ukończony Uniwersytet Wiejski i szkołę rolniczą. Szkoła rolnicza zapozna go szerzej z wiedzą rolniczą, zaś Uniwersytet W. z pracą społeczną wsi — to stanowić będzie całokształt zapoznania go z pracą, jaka na mnie spoczywać powinna.

Dopiero będzie miał wskazane drogi, któremi będzie kroczyć umiejętnie, ulepszać swe gospodarstwo, jak również budzić lepsze jutro, szarej, cichej — znajdującej się obecnie w tak trudnych warunkach gospodarczych wsi.

Wtedy dopiero będzie prawdziwym przodownikiem, który będzie mógł umiejętnie pracować, iść z pochodnią świecącą, rozumieć potrzeby własnego środowiska, celem uświadamiania i podnoszenia na wyższy szczebel gospodarczy, społeczny i kulturalny wsi.

Kazik,
Szycak z Gasewa
pow. makowskiego.

Kurs P. R. w Szycach.

Zastanówmy się na chwilę, co to właściwie jest to przysp. roln. Dużo się o tem pisze i mówi, ale konkretnej odpowiedzi na to w szerokich masach wsiowych trudno znaleźć. Czy po to urządzamy konkursy p. r., żeby na powiatowej, okręgowej czy rejonowej wystawie plonów otrzymać czołowe miejsce, a z tem i pierwszą nagrodę, a gdy osiągniemy, to mówimy, że swoje zrobiliśmy i możemy spocząć na laurach. A ci, co nie otrzymają tej nagrody, machają ręką, mówiąc: „niech ci dalej prowadzą, co otrzymali nagrodę". A może po to, żeby nie zostać się w tyle, bo sąsiednie koło czy związek uprawia to, mniemając, że to będzie wyścig pracy? Nie! To będzie słabe i płytkie pojmowanie tej sprawy. A może dla reklamy, pokazując swym władzom i starszemu społeczeństwu, że my też ro-

bimy coś i ruszamy się, jak woły powolne, które kiwają rogami i przestępują z nogi na nogę, udając, że idą. Niby ten wół idzie, naśladując ruchy naprawdę idących wołów, ale on nietylko, że nie idzie, ale cofa się w tył. Trochę się przykro robi, gdy się to czyta, ale nie ukrywajmy prawdy. Nie tędy idzie droga!

P. R. powinno być, a właściwie jest szkołą młodego rolnika, który prędzej czy później osiądzie na swym kawałku ziemi. „Bo temu tylko pług i socha, kto tę czarną ziemię kocha", i właśnie p. r. jest tym cementem, który zcementuje młodą, wsiową duszę z tą ziemią, która jest podstawą bytu. Obudzi zapał i chęć do pracy. Tę chęć głębszego poznania przyrody i jej praw. P. R. powinno być bezinteresowną pracą dla swego dobra, na małym kawałku ziemi, przez co poznajemy jej wymogi i zapotrzebowania.

Przez p. r. dorzucamy cegiełki do wybudowanego i obecnie budującego się gmachu, jakim jest Rzeczpospolita. Przez pogłębianie wiary w dziedzinie rolnictwa, a tem samem i podniesienie dobrobytu, jednocześnie stajemy do walki o byt, o o lepsze jutro. Przez P. R. zabezpieczamy się przed kataklizmem gospodarczym i stajemy się samowystarczalnymi, uniezależniając się od innych państw, a nawet zaspokajamy rynki zagraniczne, z czego my i państwo ma pożytek. P. R. jest spoidłem, gdzie w małej gromadce wspólnie radzimy i zastanawiamy się nad różnemi zagadnieniami i pomagając nawzajem, co jest podstawą do spółdzielczości. Daje nam możność spostrzegania różnych zjawisk, kojarzenia ich w swych umysłach i przelewania na papier, co uczy nas prowadzenia rachunkowości i przeprowadzania różnych kalkulacji. Objaśnia nas, jak w różnych dzielnicach i inni ludzie pracują i pomagają sobie przez czytanie gazet, broszur, książek i wygłaszanie pogadanek na ten temat. Daje możność obserwowania, co można wymagać od przyrody przez porównanie uprawy prymitywnej, a obecnej postępowej. Następnie przez wydawanie sprawiedliwych ocen przy wspólnych lustracjach wyrabia się poczucie sprawiedliwości.

Widzimy, że całą litanję można przytoczyć jakie korzyści są z p. r., tylko z jakiej strony na to będziemy patrzeć? P. R. uczy nas myśleć, uczy nas śledzić pewne zjawiska, o których nam dotychczas ani się śniło. Nie czekajmy cudu, że to się samo zrobi i że do nas samo przyjdzie. Cuda się dziś nie dzieją. Taki cud się może stać, lecz przez nas samych poczęty, przez silną wolę, przez intensywną, rozumną i wspólną pracę i przez wzniosły cel, a więc swoje sprawy bierzmy w w swoje ręce.

Z tą myślą i takiem założeniem przeprowadziliśmy kurs p. r. w U. W. w Szycach, na bieżącym męskim kursie. Kierownictwo kursu oddało nam wsiowe sprawy w nasze ręce. Zobaczmy, jak to wyglądało.

Nie sprowadzaliśmy żadnych prelegentów, fachowców z tej dziedziny. Wybraliśmy komisję, t. zw. rolną z pośród słuchaczy, która znowu ze swej strony powołała prelegentów z pośród nas. Nie chodziło nam o propagowanie p. r., lecz o zobrazowanie, co to jest i jakie wyniki przynosi. Nie mówiliśmy o tem, ile trzeba dawać metrów superfosfatu lub saletry na morgę, lub też ile dać kg. otrąb czy buraków, krowie czy wieprzakowi. Kurs p. r. w U. W. był jakby rzuceniem światła na te sprawy, oraz jak należy na nie patrzeć. I tak kol. z Opoczyńskiego mówił o istocie p. r., jego celach i zadaniach, inny o prowadzeniu p. r., oraz jak do tego zagadnienia należy podchodzić. Znów kol. z Białostockiego mówił o glebie, jej powstawaniu i tworzeniu się, następnie o uprawie mechanicznej roli i o życiu roślin i walce ze szkodnikami. Kol. z Augustowskiego o hodowli, wyłuszczając cel i zadania oraz korzyści, następny o ratownictwie zwierząt, o sadownictwie, warzywnictwie, ogródkach kwiatowych, a nawet o przetwornictwie domowem (aż ślinka do ust szła, gdy mówił o przetworach owocowych), jedwabnictwie, kolega ze Śląska zaznajomił nas z tym ostatnim działem. I tak oto wszystkie tematy zostały wyczerpane w 5-ciu dniach i wygłoszono przez samych słuchaczy. Z jaką przyjemnością słuchało się tych wykładów tak po prostu, po naszemu, w swojskich słowach wygłaszanych.

Śmiało możemy postawić takiego oto wiejskiego prelegenta obok prawdziwych fachowców, czy instruktorów rolnych, hodowlanych czy p. r., bo ci ludzie podchodzą do tych spraw zbyt teoretycznie spraw, których nieraz niejeden rolnik nie może zrozumieć.

Niech kto nie myśli, że na kursie bieżącym są koledzy agronomi lub inni specjaliści — nieprzeciętny element wiejski. Widzimy, że nie święci garnki lepią, kursy takie możemy przeprowadzać i sami, z pomocą instruktorów, broszur lub książek. Czy nie znajdzie się u nas w Kole czy w Związku, absolwent szkoły rolniczej, czy słuchacz jakiego kursu oświatowego czy rolniczego. I właśnie takiego powinniśmy wciągać w swe grono, on może zastąpić instruktora czy prelegenta, o których na wsi tak często trudno. Jak nie możemy zaangażować fachowych wykładowców, to kursu nie przeprowadzamy, a dlaczego? Czy mało mamy starych, doświadczonych i młodych, znających teorje, rolników, tylko trzeba ich wyszukać i zainteresować tą sprawą.

Piotr Sobotko,
Szycak z Augustowskiego.

Baczność, Siewiarze! Kto wpłaci do dnia 1 kwietnia całoroczną prenumeratę „Siewu", ten otrzyma kalendarz książkowy na rok 1934. A więc, korzystajcie z okazji!

Rodzina Szycka.

Rodzina Szycka, to jakby ognisko domowe, spojone miłością braterską, której żadna siła nie zdoła rozerwać.

Ta miła atmosfera i zażyłość koleżeńska stopniowo wzrastała — dziś jesteśmy już tak zżyci, że gdyby jednemu z kolegów stała się jakaś krzywda, toby wszyscy to głęboko odczuli. Gdy nam przyjdzie się rozstać, nie jednemu żal ściśnie serce. Życie nasze w Uniwersytecie Wiejskim oparte jest na samodzielności, to też mamy swój własny samorząd i według naszych wymagań uchwalony budżet. Grono nasze jest dość liczne, składające się z 41 słuchaczy, na czele którego stoi wybrany przez nas starosta. Starostę takiego możnaby nazwać weselnym, zgodnie z tradycją dawnych Słowian, bo zarówno nam życie uprzyjemnia i rozwesela, jak również załatwia sprawy gospodarcze kursu.

Ażeby swe czynności lepiej mógł spełniać, przydaliśmy mu do pomocy skarbnika, któryby się opiekował kasą koleżeńską. W celu rozpostarcia nadzoru nad temi czynnościami wybrano także Komisję Rewizyjną, składającą się z 23 osób. Wprowadzona została również kronika, cenna pamiątka na długie czasy, zawierająca w sobie ważniejsze momenty naszych przeżyć w Uniw. W. Zachęca nas ona do do pisania i rozwijania swoich myśli.

Na początku kursu koledzy zaczęli odczuwać brak jeszcze jednej instytucji; na jednem z zebrań dyskusyjnych postanowiono powołać do życia sklepik na zasadach spółdzielczych, któryby zaspakajał nasze codzienne potrzeby, a jednocześnie mielibyśmy możność choć częściowo zapoznać się z tak ważnem zagadnieniem gospodarczem.

Jeżeli tak się bliżej przyjrzeć tej sprawie, to należy stwierdzić, że spółdzielczość musi odegrać ważną role w życiu wsi, przebudować ją i podnieść na wyższy poziom kultury materjalnej. Tą drogą możemy nawet przeprowadzić walkę z kartelami i kapitalizmem, które jeszcze mocno się u nas trzymają i w ten sposób dyktują nam ceny. Wprowadzona została również „Kasa Samopomocy", która przyjmowała wkłady od tych kolegów, którzy mieli pieniądze, a pożyczała na określony czas i procent tym, którzy potrzebowali tychże i muszę dodać, że obydwie te spółdzielnie bardzo dobrze się rozwijały. Nie zapomniano również i o gazetce, którą wydano pod koniec kursu, aby była dla nas jakby spoidłem i mieściła w sobie wesołe i miłe przejawy naszego 4 i pół miesięcznego przeżycia.

Szycak Łodyga.
z pow. Mińsko-Mazowieckiego

PLANOWOŚĆ W PRACY KONKURSOWEJ

Nauka zdobywania wiedzy rolniczej poza murami szkoły jest trudniejsza, wymaga silnej woli w systematycznej pracy samokształceniowej. W szkole mamy opracowany system, podział na okresy, w których odpowiednie przedmioty są przerabiane. Nauczyciel kieruje tą pracą i przechodzi z uczniami od zagadnień łatwiejszych do trudniejszych. W. konkursach nauczycielem i uczniem jest sam konkursista. Musi wykazać w pracy nietylko umiejętność przyswajania sobie wiadomości, ale musi umiejętnie dobierać zagadnienia, które w poszczególnych okresach powinien kolejno przerobić.

Nauka rolnictwa jest tak rozległa i szeroka, że trudno w ciągu roku opanować całość i zapoznać się z zagadnieniami, które potrzebne są każdemu rolnikowi na własnym warsztacie pracy. Jeżeli zważymy jeszcze, że wiedza postępuje naprzód, z każdym rokiem stacje doświadczalne i naukowe zdobywają cały szereg doświadczeń przepracowanych, to łatwo wyciągnąć wniosek, że do pracy samokształceniowej i pogłębiania wiedzy rolniczej musimy przystępować z planem dobrze przemyślanym i systematycznie przepracowywanym. Dotychczasowa akcja P. R. nosiła piętno dorywczości, większość konkursistów na konkursy spoglądała jako na sport rolniczy, a brak było głębszej i planowej pracy. Dzisiaj po tyloletniej pracy i dorobku akcja konkursowa pogłębia się, przybiera ramy planowości zarówno w dobieraniu tematów, jak i formach, sposobach samokształcenia. Jako planowa forma pracy zostały wprowadzone trzy stopnie sprawności rolniczej. Już z samej nazwy wynika, że pracę jednego musimy rozłożyć na kilka lat, najmniej na trzy, może więcej, gdyż niektóre tematy trzeba dla lepszego opracowania powtarzać.

Nie będę pisał o korzyściach z planowej pracy, sam konkursista po przemyśleniu niech odpowie, czy lepsza jest praca dorywcza, czy też planowa.

Przykład do przemyślenia.

Jeden konkursista przez trzy lata przystępował do uprawy buraka, drugi natomiast w pierwszym roku przepracował uprawę buraka, w drugim—warzywa, a trzecim—hodowlę. Obaj dobrze pracowali — ale który prowadził pracę z myślą przygotowania się do samodzielnego gospodarowania? Trzy stopnie sprawności rolniczej — to system pracy w doborze tematów, ich kolejności oraz planowe samokształcenie. Każdy organizujący się zespół winien przemyśleć pracę planową i już na kilka lat rozłożyć sobie samokształcenie. Tematy należy dobrać i ułożyć sobie na te trzy lata według planu samokształcenia. Zaczynać od tematów łatwiejszych a nie trudniejszych, zespół przystępujący do konkursów przez pierwszy rok nie powinien zaczynać od tematów hodowlanych. Dla orjentacji podaję do przemyślenia tematy przewidziane w wytycznych, przepracowanych przez Centralny Komitet do spraw Mł. W.

I rok—tematy: buraki, ziemniaki, kukurydza, marchew i kapusta.

II rok—tematy: 2 rośliny okopowe, z tych jakie są w pierwszym roku, ogródek warzywny najmniej z 5 roślin, hodowla: prosięta, kury, króliki, łąki i temat zbożowy.

III rok—tematy: ogródek warzywny z 10 roślin, hodowla prosiąt, kur i królików.

Jeżeli w drugim roku brany był ogródek warzywny, to w trzecim powinien być dany temat hodowlany i odwrotnie. Przy każdym temacie dobry konkursista musi przerabiać poza konkursem cały szereg zagadnień, które przyczynią się do podniesienia jego poziomu myślowego i poprawy gospodarstwa. Nie należy wyodrębniać w osobne tematy takich zagadnień, jak porządek w obejściu, ogródek kwiatowy, doświadczenia nawozowe, zakładanie kup kompostowych, urządzanie gnojowni, czy zbieranie gnojówki i t. d. Dobry zespół, dobry konkursista poza tematem, przewidzianym w wytycznych, powinien wziąć sobie temat dodatkowy, który wiąże się z jego pracą, z zainteresowaniem.

Np. przy temacie buraków prosi się, ażeby konkursista w gospodarstwie zorganizował zbiornik gnojówki, przy warzywach, ażeby założył sobie kupę kompostową, czy inspekta i t. d. Kto dobrze przerabia gazetę „Przysposobienie rolnicze", to napewno czyta o różnych doświadczeniach i pracach poza konkursem. Temat konkursowy nie jest wszystkiem, praca na poletku czy przy wychowie prosiaka musi być oparta i poprzedzona pracą oświatową — przygotowaniem teoretycznem z książek, kursów, pism i t.d.

Każdy dobry zespół powinien opracować sobie program pracy samokształceniowej na cały rok do każdego tematu przerabianego: w planie nie należy ograniczać się tylko do uprawy buraka czy ziemniaka, ale należy uwzględnić całokształt życia roślinnego, a przedewszystkiem roślin okopowych. Przodownik musi obmyślić cały szereg referatów, pogadanek, zaopatrzenie bibljotek i koła w odpowiednie książki, wiążące się z tematem, czy też pracami poza konkursem, pisma i t. d. W programie trzeba pamiętać, że nie należy mieszać zagadnień i chcieć w ciągu roku zapoznać się z okopowymi, warzywnemi, hodowlą i t.d., ale każdy dział dobrze przepracować zgodnie z planem doboru tematów na szereg lat. Jak trzeba układać programy pracy, prowadzić samokształcenie, już było poruszane w „Siewie", poruszane było na karsach przodowników a zespół powinien mieć broszurę inż. Jerzego Ciemniewskiego p.t. „Prace zespołu P. R." i te wiadomości sobie uzupełniać.

Z tego krótkiego ujęcia widać, że planowa praca w przysposobieniu rolniczem może nam dać przygotowanie fachowe do prowadzenia samodzielnego gospodarstwa oraz zastąpić do pewnego stopnia szkołę rolniczą. Uwagi podane nie rozstrzygają i wyczerpują zagadnienia planowości pracy, ale dają podstawy do myślenia i głębszego ujęcia pracy w zespole.

St. Miechówka.

Kurs dla przodowników P. R. w Plancie

W czasie kursu, wygłoszono referaty na temat: rolnictwo, hodowla, uprawa okopowych, weterynarja, higjena, ogrodnictwo, nauka o pogodzie, Polska Współczesna, współdzielczość, owczarstwo, ideologja Zw. Mł. Wiejskiej, Instrukcja dla przodowników P. R., o polskiem morzu i wzorowe prowadzenie świetlicy.

W czasie kursu, słuchacze kursu wygłaszali referaty z zakresu pracy Kół Mł. Wiejskiej.

Kurs ukończyło 32 osoby z 22 miejscowości, a najwięcej z gm. Lelikowskiej, bo aż 10 osób, za które składamy tamt sekretarzowi gm. Misiewiczowi staropolskie Bóg zapłać.

Niektórzy szli po 50 km. pieszo, jak np. kol. Niczyporczyk z Tolkowa, i kol. Kapuza, prezes K.M.W. z Sowarynia, by tylko zdobyć tą wiedzę, a po ukończeniu kursu mógł podzielić się zdobytą wiedzą z ludnością w swej wiosce.

W czasie kursu mieliśmy wycieczkę do Podberji; celem zwiedzenia wzorowego gospodarstwa u p. wójta gm. Podolesie i u p. Kaz. Przyluckiego dom i oborę glinobitną, oraz gospodarstwo w Łuszczykach u kol. Wasilukówny.

W dniu 15 lutego bież. roku odbyło się zakończenie kursu, na które przybyli p. Starosta Powiatowy p. Stefanus, p. Inspektor Szkolny, Czesław Grabowski, powiatowy ref. powiat. ref. rolny, Inż. Pląskowski i wójt gm. Podolesie, Przylucki.

W czasie zakończenia przemawiali: Pan Starosta, p. Inspektor Szkolny, p. Smolakowa, kier. Szkoły Rolniczej i zarazem prezeska O.Z.M.W. Został wygłoszony referat p. t. „Co mamy robić po powrocie z kursu?" przez słuchacza z kursu kol. Sclewończyka, sprawozdanie złożył kol. Ostomecki, oraz podziękowanie kol. Lutostański.

Na zakończenie kurs pod przewodnictwem p. Smolakowej odegrał następujące inscenizacje: „Garść pszenna". „Biały dom", „Młodzi idą", deklamacje. „Młody żołnierzu. ty idziesz w bój". A pod przewodnictwem p. Pietruczykówny, naucz. Szkoły Rolniczej z Plant inscenizacje „Trojak", „Małgorzatka", śpiewy, deklamacje z inscenizacjami naprzemian i t. d.

Składamy serdeczne podziękowanie p. Staroście za pomoc finansową na kursie, personelowi miejscowej Szkoły Rolniczej za wytężone prace. I p. Przyluckiemu Wójtowi gm. Podolesie za udzielone furmanki w czasie wycieczki.

Z pow. Warszawskiego

W ostatnich czasach koła na terenie pow. Warszawskiego przejawiają coraz żywszą działalność. Zainteresowanie kół idzie w kierunku poznawania życia państwowego, polityki gospodarczej rządu, spraw społeczno-kulturalnych, oświatowych, rolniczych, sportowych i t. d. W tym roku O.Z.M.W. uzyskał trzy stypendja w Szk. Rol. w Willigórze pow. Warszawski, do której wyjechały trzy koleżanki z koła z Powsina. Na kursie rolniczym, organizowanym przez W.S.R., uczestniczył jeden z przodowników z terenu z koła w Krubinie.

Udział młodzieży naszej w Przysp. Rolniczem też nie jest mniejszy aniżeli innych organizacji, zorganizowaliśmy 16 zespołów, a w najbliższym czasie O.Z.M.W. urządza szereg kursów Przysp. Rolniczego na terenie powiatu, dla przodowników. Dnia 8 marca b. r. zostanie urządzony kurs w Warszawie.

Okr. Związek Mł. Wiejskiej w zrozumieniu potrzeb członków kół, urządza cały szereg referatów w kołach ze wszystkich dziedzin życia, w tym celu zaangażował specjalistów prelegentów, którzyby potrafili odpowiedzieć na pewne zagadnienia żywotne w kołach. Praca O. Z. M. W. na terenie staje się coraz bardziej realną i idzie w kierunku przedewszystkiem zespolenia organizacyjnego z kołami, wyrobienia u członków karności i sprężystości organizacyjnej.

Wobec zbliżających się imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego podajemy wykaz sztuk, które mogą być z powodzeniem odegrane przez zespoły.

1. Wodzowi Narodu w Hołdzie — obrazek w 3 odsłonach z prologiem — 13 m. 1 kob. Cena 0.90 gr.
2. Cud nad Wisłą—sztuka hist. w 3-ch aktach ze śpiewami 24 m. 6 kob.—wojsko polskie i bolszewicy . . . . „ 5.00 „
3. Jego Kapralska Mość—komedja w 3-ch aktach—7 m. 2 kob. . . . „ 2.00 „
4. Porucznik I Brygady—w 3-ch aktach na tle walk legjon.—10 m. 6 kob. . . „ 2.00 „
5. Rozkaz— sztuka w 1 akcie z czasów walk legjon.—6 m. . . . . „ 0.90 „
6. Szaleńcy — epizod dramatyczny w 1 akcie—5 m. 2 kob. . . . . „ 1.50 „
7. Legenda legjonów—inscenizacja w 6 obrazach . . . . . . „ 2.00 „
8. Legjoniści z wiejskiej zagrody—w 5 aktach—14 m. 5 kob. . . . . „ 2.00 „
9. Nieśmiertelny Duch Narodu—misterjum w 1 akcie—5 osób . . . . „ 0.90 „
10. Jak urządzić obchód ku czci Pierwszego Marszałka Polski . . . . „ 2.00 „

Wyżej wymienione wydawnictwa można nabyć w Związku Teatrów Ludowych w Warszawie, ul. Kopernika 30.

Pozamiejscowym wysyłamy po wpłaceniu należności na P.K.O. Nr. 3464, dołączając 10% należności na koszta przesyłki.

Z POLSKI i ŚWIATA

Zmiany w rządzie. Pan premjer Janusz Jędrzejewicz ustąpił ze stanowiska Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Na jego miejsce został mianowany przez Prezydenta Rzpltej p. Wacław Jędrzewicz, b. wiceminister skarbu, brat p. premjera.

Minister spraw zagranicznych, Józef Beck, odbył podróż dyplomatyczną do Moskwy, gdzie konferował w okresie trzydniowego pobytu z premjerem sowieckim, Mołotowem i Litwinowem, ministrem spraw zagranicznych.

W wyniku rozmów, które wykazały całkowitą zgodność zaopatrywań kierowników polityki zagranicznej obydwóch sąsiadujących z sobą państw, ustalono, że w dowód przyjaźni obustronnej dotychczasowe poselstwa w Polsce i Rosji zostaną podniesione do stopnia ambasad. Należy podkreślić, iż min. Becka witano w Rosji bardzo uroczyście i mile. Jeżeli zważymy na fakt, że 14 lat temu prowadziliśmy wojnę z Sowietami, wojnę uwieńczoną naszem zwycięstwem, to niewątpliwym sukcesem będzie fakt złożenia wizyty polskiego ministra w Rosji i wyniki, jakie konferencja dała. Była to pierwsza wizyta polskiego ministra w Moskwie u naszego wschodniego sąsiada.

W Ameryce szaleją burze śnieżne. Są one połączone z potężnemi wiatrami, t. zw. tornado. Z tego powodu straciło życie kilkadziesiąt osób.

W Austrji kanclerz Dolfuss utrzymał się przy władzy. Przywódcy socjalistów uciekli autami do Szwajcarji. Wydano na uczestników rewolucji szereg wyroków śmierci. Gazety zagraniczne piszą, że w najbliższym czasie mają Habsburgowie powrócić na tron.

Dla b. słuchaczów szkół rolniczych, pochodzących z powiatu warszawskiego.

Wobec małej ilości zgłoszeń na Zjazd Koleżeński, który miał się odbyć w dniu 4 marca podajemy do wiadomości, że zjazd jest odłożony. O nowym terminie Zjazdu powiadomimy. Prosimy jeszcze raz wszystkich słuchaczów Szkół Rolniczych, pochodzących z pow. warszawskiego o podanie swych adresów, byśmy mogli wysłać im zaproszenie na Zjazd. Adresy należy przesyłać do T-wa Oświaty Dorosłych pow. Warszawskiego, dla Komitetu Organizacyjnego Zjazdu. W—wa, Kopernika 30, pokój 107.

Za Komitet Oganizacyjny
Łysik Aleksander,
Mikołajczyk Kazimierz.

Król belgijski, Albert I, wybrawszy się w góry spadł ze 12 metrowej wysokości i zabił się. Zmarłego króla, który był zapalonym zwolennikiem wycieczek górskich, pochowano w ubiegłym tygodniu. Prezydenta Rzpltej Polski reprezentował gen. Daniel Konarzewski. Śmierć króla wywarła przygnębiające wrażenie w całej Belgji. Albert I był bardzo bohaterskim królem: w czasie wojny, gdy Niemcy, gwałcąc prawo międzynarodowe, chcąc zaatakować Francję, wystosowali ultimatum, w którem domagali się pozwolenia przejścia przez Belgję, wtedy Albert I nie zgodził się na to i stanąwszy na czele armji sam po bohatersku walczył z Niemcami. Po Albercie wstąpił na tron syn jego, Leopold III. który walczył przeciw Niemcom w czasie wielkiej wojny jako zwykły żołnierz.

Laureatem nagrody muzycznej Ministerstwa Oświaty został Piotr Maszyński, utalentowany kompozytor polski, dyrektor chóru „Lutnia".

Odpowiedzi Redakcji.

Kol. A. W. Nowelkę waszą, jak widzicie, zamieszczamy. Prosimy o dalsze prace. Mocny uścisk dłoni łączymy.

Kol. Wład. Szyce. Korespondencji waszej nie mogliśmy umieścić z powodu nagromadzenia ważniejszych artykułów. Prosimy o materjały, dotyczące dyskusyj i referatów wszystkich, omawiających życie wsi. Mocny uścisk dłoni łączymy.

Kol. Wł. Plask. Artykułu z powodu nieaktualności nie możemy umieścić, natomiast prosimy o artykuły dotyczące wycieczek zimowych. Ślemy pozdrowienia!

Siewiarze — pamiętajcie, że regularne wydawanie „Siewu" jest zależne jedynie od waszej ofiarności.

Wpłacajcie więc na Fundusz Prasowy!

Przedpłata roczna wynosi 6 zł. Numer pojedyńczy 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 str. — 300 zł., 1/2 str. — 200 zł., 1/4 str. 80 zł., 1/8 str. 50 zł., 1/16 str. 30 zł.

Redaktor: LUDWIK STAŃCZYKOWSKI. Wydawca: CENTR. ZWIĄZEK MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Druk. „OSTOJA" Sp. z o. o. Warszawa, Tamka 37. Tel. 536-73.